

Adam Kielbasiewicz



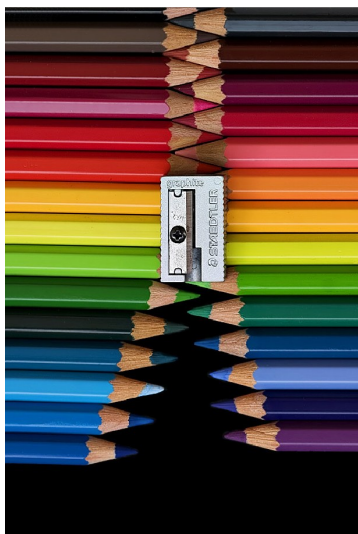
*Dwadzieścia linijek
wyobraźni*

*Cieszyn 2010
Jaworzynka-Śliwkula 2012*

Sobie Pisanie

T. VII²

Dwadzieścia linijek wyobraźni



Copyright © Adam Kielbasiewicz

*Cieszyn 2010
Jaworzynka-Śliwkula 2012*



*Dwadzieścia linijek
wyobraźni*

Za tysiąc lat Twe siwe włosy
W pogodny jasny dzień
Przytulą młode oczy

W źrenicach u korzeni zieleń
Karmin błyszczący i kusi
Pośród bruzd tysiącleci

Za tysiąc lat
Nawet
Rozpoznam Cię
Nawet
Wśród tysiąca kamieni

Usiadłem
Mijały zdumienia
Oczu szeroko otwartych
Na jeden i trzy czwarte

Ust otwartych
Nadstawionych uszu

A świat się zmieniał
Prawdziwie się zmieniał
Kiedym ja nie miał

Oddycha we mnie światło
Drogą i mostem dociera
Gdzie chcę
Gdzie pozwolę
Gdzie je skieruję

W zakamarkach żyję
Bo żyć chcę
W zakamarkach żyję
Jego tchnieniem

Gdzieś głęboko
Drzemie we mnie
Słowem
Oddechem słowa
Poezja

Pomrukuje cichutko
Ciężko śniąc góry

Niestety
Nie potrafię dna sięgnąć
Zaczerpnąć
I gwiazdom w twarz rzucić

Niestety
Czekać muszę
Aż się obudzi

Niestety
Czekać muszę
Czekania się uczyć

Jak wydobyć
Na szczyty
Co poezji mojej

Gramatyka pióra oręza
Interpretacja myśli niepomysłnych szczęśliwych
Dążenie do sedna do dna do korzenia
Rzemiosło czy sztuka
Profesja skojarzenia
Iskra Boża

Poezja czym jest
I poeta
Kim jest
I kim bywa

Ja nie wiem
Stawiam jedynie pytania
Sam przecież jestem tylko
Jak duży znak zapytania

Słowem jednym
Wzbudzić potrafisz mą żądzę stwarzania

Jednym oka rzutem
Zgasić możesz myśli czyny słowa

Niepotrzebne
Niedorzeczne
Zbyt delikatne
Lub zbyt natrętne

Sobą onieśmielasz i przyzwalasz
Niedostępna przystępna
Słaba i doskonała

Kobieta

Potrójnie zakonspirowany lampion
Czerwony z tych najbardziej czerwonych
Usiłuje drogę wskazywać
Do najlepszego z rajów

Oczywiście z natury swojej
I z samej natury rzeczy – raj
Wynika że dojść nie może
Że błądzi po bezdrożach

Choć i skąd taki lampion wiedzieć o tym może
Sam więc błędząc po swoich mirażach
Zwodzić innych może
Tych co smaku prawdziwego raj
nie znają

Słowo po słowie
Czytamy się palcami
Całą dłonią

I krok za krokiem
Ku sobie wędrujemy ustami
Szybkim oddechem

Z ust do ust
Podajemy sobie siebie
Z rąk do rąk
Pierś w pierś
Ty mnie
I ja Ciebie

Krok za krokiem za dniem dzień
Tak banalnie patetycznie nieuchronnie
Mówimy że zbliża się dzień ten i ta godzina
O której nie wie nikt i nic nie podejrzewa

Pan Nikt z Tajemnicą w oczach
Zagląda w moje źrenice
Pani Nic misteryjnie
Rzuca mi się na szyję

A Ona
Jedyna nierozzälona
Że dzień ten jedyny
I tę jedyną godzinę
Zna tylko On
Też Jeden
I Jedyny

Na pięciolinii dłoni
Nut wypisał dziewięć
Szeptem

I usta nimi okrył
Czerwono strojone
Serdecznie

Wiatrakiem rozchmurzonych włosów
Gęstwiną rąk
I bluszczem oczu
Stajesz się
Ze mną
Częścią krajobrazu

Na nieba nadziei skrawku wypisany białym słowem
jak śmierć samotna siostra szpitalnego zapomnienia
obezwładniona przez bukiet skromnych
niezapominajek...

Wiersze które piszę krótkie są
Bo historie które opowiadam są krótkie

To mgnienie oka
Westchnienie i łza
Na dzień dobry pocałunek

Gdy ponad miłość
I gdy ponad śmierć
Nic więcej nie ma
Jak usiąść i usłyszeć
Zakosztować
Słowa

Ukochać
Zostaje
I zostaje
Umierać

Tęsknota
I już nic więcej
Ty nie musisz zgadywać
Nic nie muszę tłumaczyć

Wieczorem lampy zapala
Rankiem na brzeg morza wychodzi
Na końcu staje mola

Milczy
Cierpi
Czeka

Tęsknota
Po prostu
Tęsknota

Nieba skinienie
Rozłóżyście
Nad horyzontem

Z kroplą i łzą
I z uśmiechem
Ze zmrużeniem

Od świtu
Po świt
Z oczekiwaniem

Tęsknieniem

Taksówkarz krzyczy na taksówkarza
I Świat się wokół tak wynaturza

Staruszek staruszce słodko w ucho szepcze
Młodości wspomnienia ciepło i serdeczne

O łąkach szerokich kwietnych i zielonych
O drzewach rozłożystych gościnnie cienistych
O pocałunkach makowych
O pieśczętach deszczowych
O tym
I o owym
Co było
Kiedyś
Miło

Teraz się zwyrodniło
Za naszych czasów tego nie było...

Staruszka przytula słowa staruszka
Staruszek pięści słowami jej uszka

Pośród pustyni – Miasto
Oaza
W korowodach nadinterpretacji
Karawana

Na wschód i zachód
Południe i północ
Metafor
Drogi brukowane
Te nowe i te stare

Z szerokich przestrzeni twarzy pomarszczonych
Z odmętów źrenic rozbieganych
Z warg parkanów przygryzionych
Jak z książki czytałem

Szkoda tylko
Że co drugie słowo

Wiatr mnie zrodził jesienny
Ciepły
W czerwieni symbiozie i złota
Przyziemnie
Gładził mnie po czole
Szelestem
Przemawiał mi po oczach
I szeptem
Liśćmi pisał po mych słowach

Przyziemnie
Wiatr mnie tu ciepły sprowadził
I zrodził
Złoto i czerwienne
I dał na imię
Jesień

SPIS TREŚCI

Za tysiąc lat Twe siwe włosy

Usiadłem

Oddycha we mnie światło

Gdzieś głęboko

Gramatyka pióra oręża

Słowem jednym

Potrójnie zakonspirowany lampion

Słowo po słowie

Krok za krokiem za dniem dzień

Na pięciolinii dłoni

Wiatrakiem rozchmurzonych włosów

Gdy ponad miłość

Tęsknota

Na nieba nadziei skrawku wypisany

Wiersze które piszę krótkie są

Nieba skinienie

Taksówkarz krzyczy na taksówkarza

Pośród pustyni – Miasto

Z szerokich przestrzeni twarzy pomarszczonych

Wiatr mnie zrodził jesienny



Dwadzieścia linijek wyobraźni